

Protest internautów to początek społeczeństwa informacyjnego i obywatelskiego

28 stycznia 2012

Gdy polski rząd potwierdził zamiar podpisania dokumentu ACTA, internauci zorganizowali protest w sieci, co było zaskoczeniem głównie dla polityków, ale i komentatorów. Spodziewano się, że na wirtualnym proteście się skończy.

Internauci byli do tej pory traktowani jako przedstawiciele zamkniętej subkultury, którzy nie interesują się światem zewnętrznym. Zbyt młodzi, by mieć swoje zdanie i zbyt podzieleni, by się zbuntować. Z roku na rok sytuacja ulegała zmianie. Ludzie zaczęli tworzyć coraz silniejsze społeczności, które mimo częstej różnicy poglądów potrafiły osiągnąć kompromis w kwestiach większej wagi. Mimo dużego rozproszenia i braku klasycznej organizacji okazało się, że społeczności internetowe potrafią mówić jednym głosem i samoczynnie organizować się, gdy wymaga tego sytuacja. Pojawiły się pierwsze oddolne inicjatywy, które działaniem wykroczyły poza granice sieci.

Pierwszym dowodem na to, że coś się zmieniło, była manifestacja w sprawie krzyża smoleńskiego. W ciągu kilku dni ludzie skrzyknęli się w internecie, organizując imponującą demonstrację przed Pałacem Prezydenckim. Oto ci, którzy do tej pory nie mieli chęci i odwagi do działania, wyszli na ulicę, spotykając się w jednym miejscu o tej samej porze. Mieli własne zdanie, które z sukcesem wykrzyczeli światu. Mówiło się wtedy o przełomie, zwłaszcza że było to również pierwsze tak otwarte wystąpienie przeciwko kościołowi i religii.

Przez dwa kolejne lata nie wydarzyło się nic na tyle niepokojącego, by po raz drugi zmotywować internautów do podobnych działań. Sprawa przycichła, a politycy zapomnieli o młodzieży spędzającej czas przy komputerach. Do czasu, aż pojawił się dokument ACTA.

Zdziwienie polityków wobec tego, co się teraz dzieje, jest w sporej części udawane. Można się było spodziewać wybuchu agresji w tak drażliwej sprawie. Nikt jednak nie podejrzewał, że to co dwa lata temu miało miejsce w Warszawie, powtórzy się dzisiaj w kilkudziesięciu miastach kraju. Kilka lat przerwy swoje, ludzie nabrali pewności siebie, dojrzeli w swoich poglądach, poszerzyli gremia, pojawili się lokalni inicjatorzy działań.

Gdy nawoływania do stawienia się w centrach miast zaczęły pojawiać się na Wykopie i Facebooku, wyglądało to dość chaotycznie i impulsywnie. W mediach komentatorzy powątpiewali, czy młodzieży będzie się chciało wyjść na ulicę. Mówiono o niekorzystnej pogodzie, która ma zniechęcić młodych. Zbuntowani byli traktowani z przymrużeniem oka, jako ci, którzy nie wiedzą przeciwko czemu lub komu protestują. Gdy internauci jednak stawili się o wyznaczonej porze w centrach swoich miast, odebrano to z dużym zaskoczeniem. Tym bardziej, że media były w mniejszym stopniu zaznajomione z dokumentem ACTA niż protestujący, więc publicyści nie do końca wiedzieli, o co w tym wszystkim chodzi. Dość powiedzieć, że pierwsze wzmianki o ACTA pojawiły się w polskim internecie w 2008 roku, podczas gdy tradycyjne media zainteresowały się tym tematem dopiero kilka dni temu. W dyskusjach na antenie radia i telewizji dało się wyczuć, że komentatorzy nie potrafią podsumować działań internautów, nie rozumieją tego, co się dzieje.

To co teraz zdziwiło akurat mnie – internautę, utożsamiającego się ruchem protestu – a co w ciągu najbliższych dni zdziwi polityków i media, to jeszcze większa dojrzałość protestujących, wykraczająca poza ramy dotychczasowych

wyobrażeń. Gdy kilka dni temu odwiedziłem stronę referendumacta.pl, zbierającą podpisy w sprawie przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum o odrzucenie ratyfikacji dokumentu w polskim sejmie, zamieszczony tam licznik wskazywał 1280 zebranych wniosków. Dziś po wejściu na tę stronę dowiedziałem się, że zebrano już ponad 200 tys. podpisów. W ciągu zaledwie kilku dni! Internauci są więc przykładem modelowego społeczeństwa obywatelskiego, którego do tej pory nie było, na co wielokrotnie zwracali uwagę publicyści, narzekając na bierną postawę Polaków w sprawach ważnych dla kraju.

Mamy więc nowe pokolenie, które mimo pozornego chaosu wytworzonego w internecie potrafi się zorganizować i profesjonalnie wyrazić swoje zdanie w sprawach dla siebie ważnych. Przełamany został monopol grup zawodowych (na przykład górników czy pielęgniarek), które do tej pory miały zarezerwowany ten właśnie tryb dopominania się o swoje. Od teraz internauci potrafią wyartykułować swoje żądania w mediach, na ulicy i w formie wnioskodawczej. Mają również swoich ekspertów i potrafią działać na wielu frontach. Grupy zawodowe posiadają co prawda związki zawodowe i wynikającą z tego nieproporcjonalnie większą siłę nacisku na rządzących, ale internauci mają impulsywność z tendencją do łatwej samoorganizacji i niesłabnący zapał. I z roku na rok są dojrzałsi i bardziej liczni.

Budujące jest to, że społeczność internautów, do tej pory bierna, dziś potrafi się zorganizować w tak dużej skali. Do tej pory ich rolę pełniły nieliczne organizacje społeczne, które były marginalizowane przez polityków. Najlepszym tego przykładem są przeprowadzone przez rząd „konsultacje społeczne” w sprawie ACTA. Politycy wybrali partnerów do rozmów wśród stowarzyszeń twórców i korporacji medialnych, zapominając o takich podmiotach, jak Fundacja Panoptykon czy Fundacja Nowoczesna Polska.

Niestety, organizacji chroniących interesy zawodowe jest

zdecydowanie więcej niż podmiotów stojących po stronie społecznej w szerokim zakresie działań, do których należą prawa człowieka, wolność słowa, społeczeństwo informacyjne, społeczeństwo obywatelskie, ruch wolnej kultury, cyfryzacja i internet. Jestem pewien, że z upływem czasu internauci stworzą własne, silne organizacje, zajmujące się wymienionymi dziedzinami. Pozostaje tylko cierpliwie na to poczekać.

Autor: Sławomir Wilk

Źródło: [Dziennik Internautów](#)